Tom X. Nr. 8.

11. Marca 1864.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Szkoła w Radomyślu pierwsza.

Nie ma nic gorszego dla każdego człowieka, jak kiedy jest głuptakiem, nie zna się na niczem i da się lada komu w pole wywieść. A nie ma znowu nic lepszego na świecie nad dobry rozum i naukę dobrą. Czy to pan, czy chłop, czy mieszczanin czy ladajaki, to mu bieda nic nie zrobi przenigdy, gdy sobie potrafi poradzić i zrobić koło siebie, jak się patrzy. Tam najgorsi i najbiedniejsi ludzie, gdzie nie ma dobrej nauki, dobrego przykładu i bojaźni Boga. Otóż bywało nie dobrze i w Radomyślu, bo choć to miasto i mieszczanie z pańska chodzili, to tam było biedy i grzechów pełno, a to dla tego, że nie było tam dawniej szkoły, ani nauki, ani dbania o to. Pan organista był już podeszły w latach i nie mógł ani głośno pobożne pieśni śpiewać, ani dać sobie rozgarnienia na odpustach i procesyi, a tu nikt a nikt z mieszczan i wsiowych nie pomagał mu w śpiewaniu, bo nikt nie rozumiał nic na xiążkach, ba nie znano wtedy w parafii całej ani jednego, coby się znał na kalendarzu i na pobożnych xiążkach. A jak przyszła święta

niedziela, to była ostatnia bieda w kościele, bo nie było ani bractwa żadnego, ani żywej duszy do różańca, ani chłopaka, coby potrafił do mszy świętej posłużyć. Pan organista nachylony ku ziemi musiał to wszystko odśpiewać albo odmówić, a jak zmówił ministranturę z xiędzem, to dopiero wtedy szedł na chór grać i śpiewać — a jakie tam było jego śpiewanie, kiedy mu nikt na kościele nie pomagał, to pożal się Boże o tem mówić komu rozumnemu. W niedzielę po południu to się dziewczęta i chłopaki wywalili na rynek, albo poszli do lasku, tam gdzie stoi cudowny kościół Matki boskiej bolesnej, i tam się gzili i chichotali i tak im schodziło na głupstwach święto boże. A wieczór znowu to przy muzyce wszystko tańcowało, aż ziemia dudniła, a jakie tam były śpiewki przeróżne gdzieś ze świata, to aż ucho uczciwe obraża mówić dziś o tem pobożnym ludziom. Było źle, bo nie było szkoły i nauki dobrej poza kościołem. A choć xiądz staruszek łajał za to w kościele, to to mało pomagało, bo nie było przykładu i rozumu dobrego. Ale każdemu złemu przychodzi raz koniec na świecie. Otóż raz przyszedł stary pan organista Walenty do xiędza, a pokłoniwszy się, mówił:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jegomości dobry wieczór!

A xiądz powitawszy go zapytał:

— A co tam nowego? może kto chory, albo co?

— Ej nie! jegomość — rzecze pan organista — ja tu pęco innego przylazł, aby mię jegomość odprawili już z kościoła na moje stare lata, bo nikt mi nic nie pomaga w kościele, a ja już nie mogę sam się drzeć na tyle i chciałbym już odpocząć sobie.

Xiądz na to:

— A jakże wy myślicie sobie? cóż ja zrobię sam na całą parafię? Któż zagra na mszy? Kto posłuży?

Na to organista:

— Ja ta jegomość! choć starowina słaby, to nie odmawiam posługi w domu bożym, ale sam jegomość niech pomiarkuje sobie, że się nie ma na raz jeden kim posłużyć czy do rożańca, czy do mszy, czy na nieszpory, czy na pogrzebie, czy na procesyi.

Xiądz na to:

— A czybyście nie mogli w domu waszym przyuczyć jednego i drugiego chłopaka na xiążce?

Na to pan organista odpowie:

— Ta gdzieta jegomość poradzi z takim ludem jaki tu u nas w parafii? Mieszczanie są bardzo przemądrzali i widzi im się, że oni lepsi od chłopów, a to Boże zmiłuj się nad jednym i drugim, bo to nie zna ani liczby, ani numeru, ani nie wie jak xiążka do modlenia wygląda, ani nawet nie wie jak odmówić koronkę, a powiedz im co o szkole i nauce to cię wyśmieją i nakpinkują sobie aż grzech.

Xiądz na to:

— A pono chodzi do was czasem chłopak Piaseckiego i Przymykały z miasta?

Na to rzecze p. organista:

— Ale co to znaczy nauka ukradkiem i raz na tydzień na chwilę jedną? a i za to bije ojciec chłopaka i powiada, że mitręży i nie pilnuje roboty — a chłopcy by się uczyli, bo mają ochotę jak głodny do chleba, i już oba poznali abecadło i chcą się wyuczyć do mszy świętej posłużyć, jużem ich nauczył dzwonić w mały dzwonek przy ołtarzu.

Xiądz na to:

— Poczekajcie no mój panie organisto! kiedy tak, to ja się sam przejdę do tych mieszczan i pogadam z nimi o tem na wyrozumienie.

I poszedł xiądz do domu Przymykały i Piaseckiego w mieście samem, a wszedłszy do domu, pochwalił Boga i usiadł koło stołu na zydlu drewnianym i mówi: Mój panie Przymykało! macie dobrego chłopaka, co już sporo podrósł, a za 5 lat pomyślicie o żonce dla niego, ale jakieto będzie stadło i jaki mieszczanin z niego, kiedy on umie jeno wóz złożyć i do pługa konie założyć, zboże zwieść, wymłócić i zjeść? a co będzie z jego duszą i zbawieniem wiecznem?

Na to Przymykała rzecze:

— I mój dziadek i pradziadek nie bywali ani sędzią ani w urzędzie, a jedli chleb i jeszcze podali i drugiemu — byli

kilka lat wójtem na ratuszu naszym, choć nie znali druku i pisma, to ta i my ich dzieci nie wyginiemy.

Xiądz na to:

— Ale mój Przymykało! to też bardzo źle, że nie było z waszego rodu nigdy ani piśmiennego, ani xiędza, ani przy kościele brata, jeno jesteście wszyscy jednacy i jednacy i nawet sobie testamentu odczytać ani go napisać nie potraficie, ale latacie za pisarzem o jakie trzy mil daleko. A przecie nikomu Bóg nie zagrodził drogi do dobrego stanu jakiego. Z innych miast wychodzą na xięży, na profesorów, na sędziów — a tu u was jakby zaklął kto to miasto i nie ma ani jednego chłopaka po szkołach czy to w Rzeszowie, czy w Sandomierzu! a co wielka hańba dla was i dla mnie, że też nikt nie umie posłużyć w domu bożym i zaśpiewać.

Na to pan Przymykała rzecze:

— No cóż, żeby i dać chłopaka gdzie, to któż go tu będzie uczył? organista nasz wiekowy, a jegomość ma swoje zatrudnienie inne.

Xiądz na to:

— No! to go posyłajcie nateraz do organisty, a jak się poduczy trochę, to go dacie do Sandomierza, boć to nie daleko — a zobaczycie, że Bóg dopomoże na dobre.

Na to pan Przymykała mówi:

— To się będzie memu chłopakowi samemu cnęło, gdyby jeszcze choć jeden taki był, toby im szło lepiej w kupie.

Xiądz na to:

— Ja to zrobię, że i Piasecki będzie dawał swego chłopaka do organisty.

I stało się, jak xiądz powiedział. Dwa chłopcy tj. syn Przymykały i drugi Piaseckiego chodzili odtąd co dzień przez południe do pana organisty na naukę. Za kwartał służyli do mszy, śpiewali w ławkach różaniec z panem organistą, a na nieszpory śpiewali na chórze — a za pół roku czytali każdy druk i pismo, a nawet czytali na mszale samym.

Po dwu latach zawołał xiądz obu ojców do siebie i mówił im:

— No! widzicie teraz sami, co to zrobić może ochota do

nauki! Straty nie macie żadnej w robocie, bo rano i popołudniu robili wam chłopcy w chałupie, a jeno przez południe zbiegli na organistówkę i tam się od starego pouczyli mało wiele i macie z nich piśmiennych takich, jakimi nie byli wasi dziadkowie i jakimi wy sami nie jesteście. A teraz mię posłuchajcie i dajcie te dzieci do Sandomierza a zobaczycie, co z nich będzie. A stać was na to.

A pan Przymykała skłonił się i rzecze:

— Mój jegomość! choćbym stracił parę koni i wóz, do krajcara jednego, to już teraz nie pofolguję na włos i nie dam zmarnować się przy pługu memu dziecku.

A znowu pan Piasecki na to:

— I ja tak samo zrobię! choćbym miał zastawić kawałek łąki i zagon jaki — a nareszcie wolę w domu żyć suchym chlebem i od dziś ani skosztuję miodu na ratuszu i nie stracę krajcarka, jeno będę składał, aby też i moje dziecko wyszło na ludzi.

I stało się tak! a zaraz na drugi tydzień jechał wóz wielki napakowany bochenkami, ćwiertnikami, workami z mąką i kaszą, a na samym wierzchu siedziało dwu szkolarzy z Radomyśla, których odwozili ojcowie do Sandomierskiej szkoły.

Matki płakały za dziećmi, ale gadały sobie:

— Niech się tam uczą z pomocą bożą, a my sobie tu jakoś poradzimy w chałupie i bez ich roboty — weźmie się jakiego pastucha na służbę i zrobi się wszystko.

Za trzy lata podrośli chłopcy dobrze, ale też nauczyli się tyle dobrego w Sandomierzu, że mogli drugich nauczać i dostawali za to wielkie pieniądze od panów polskich. A na examinie gadał im sam biskup Sandomierski:

— Uczcie się dzieci! a choć wy tylko prości mieszczanie, to mogą być z was ludzie kiedyś i podacie rękę waszym ojcom i swojakom, a jak wam Bóg dopomoże do jakiego stanu, to pójdą za wami inni Radomyślanie i będą się uczyć, jak wy teraz.

I wyprorokował ten pobożny biskup tym chłopakom z Radomyśla. Jak biskup widział, że to byli najlepsi szkolarze, że zarabiali sobie grosik niejeden i nie raz posłali do domu

ojcom albo braciom coś w podarunku, zawołał ich raz do siebie, uraczył ich i mówił:

— Na co wy macie ochotę moje dzieci?

A szkolarz Przymykała odpowiedział:

— Ja, proszę xiędza biskupa, mam straszną ochotę być xiędzem na wsi, takim plebanem, i jeżli mi Bóg dopomoże, to będę po wsiach zakładał szkoły, będę uczył dzieci razem z organistą, będę pomagał swojakom do nauki, bo to i ja uczyłem się także z początku u takiego organisty staruszka, a dziś umię więcej niż dziesięciu takich organistów.

Na to mu xiądz biskup mówił:

— No to dobrze moje dziecko! ja cię wezmę zaraz do seminaryum na kleryka, a potem cię wyświęcę na xiędza i będziesz u swoich albo niedaleko od nich xiędzem, ale pamiętaj, abyś się nie wstydał swoich krajanów i abyś im dawał dobre nauki i dobry przykład, a drugich z Radomyśla namawiał tak samo do szkoły, jak ty chodził z ochoty.

A potem mówił biskup do Piaseckiego:

— A ty moje dziecko! na co masz ochotę? może na jakiego profesora albo pana?

Ale szkolarz Piasecki rzecze z ukłonem:

— Ja zaś proszę xiędza biskupa! mam ochotę na zakonnika, bo lubię strasznie modlić się od rana do wieczora, lubię w izbie siedzieć i co dłubać i gadać kazania ludziom i pościć i jałmużnę dawać.

— No to dobrze moje dziecko — rzecze biskup — to ja cię poszlę jutro do zakonu, abyś był dobrym zakonnikiem i tam Boga chwalił a ludzi nauczał.

I nazajutrz był szkolarz Przymykała klerykiem, a znowu Piasecki poszedł do zakonu. Za trzy lata był wielki hałas w Radomyślu na rynku — koło fary stały cechy z chorągwiami i obrazami, a xiądz staruszek w kapie i stary organista szli do domu w mieście, gdzie siedział Przymykała i Piasecki; a ludzie pytali się:

— Gdzieto idzie ta procesya?

A inni gadali na to:

— Toć to idą po naszych xięży nowych, po synów Przy-

mykały i Piaseckiego, których wyświęcił biskup Sandomierski i którzy będą mieli tu prymicye i będą nam głowy ściskali dzisiaj.

A ludzie z podziwu gadali:

— To to ci dwa chłopaki, co to za młodu paśli bydło i poganiali konie i mieli być gazdami prostymi?

— A jeno! że ci sami — odpowiadali im drudzy — ta to wyuczył ich abecadła stary organista, ot ten sam, a potem oddali to ojcowie do miasta na naukę, i patrzajcie moi dobrzy jak to Bóg wykierował i dopomógł do dobrego, a ojcowie się cieszą aż strach wielki.

I odbyły się dorazu dwie prymicye w Radomyślu a nowi xięża gadali do mieszczan i chłopów:

— Moi dobrzy ludzie! fundujcie szkoły wszędzie, a gdzie trudno o to, to dajcie dzieci bodaj do organisty albo do pisarza wsiowego na naukę, a potem dajcie do miasta bliskiego i dbajcie co można, a Bóg dopomoże wam i wasze dzieci wyjdą z biedy na ludzi — widzicie sami, co porobił Bóg i z nami!

I był xiądz Przymykała plebanem w Grębowie koło Sandomierza, wyfundował tam gromadzką szkołę, która do dziś stoi i uczy się tam po 200 dzieci co rok, i idą te dzieci w świat boży potem i ma każde kawałek chleba i pamiętają tam ludzie do dziś tego xiędza, choć już pomarł. Był on dobrym i dla swojaków, pomagał, dawał i radził do dobrego.

A znowu xiądz zakonnik Piasecki został starszym w zakonie i pamiętał o krewniakach swoich.

Otóż taki to był początek szkoły w Radomyślu, stary organista Walenty zaczął, Bóg dopomógł i zaraz dwaj pierwsi szkolarze wyszli na xięży. Odtąd była już nauka jaka taka w Radomyślu.

A to piszemy wam moi ludzie na to do Dzwonka, abyście i wy tak robili, a wasze dzieci z niczego zostaną xiężami, panami albo co im sam Bóg wyznaczy.

Zaś w drugim numerku będzie więcej o tej szkole.

Skoczek profesor z Gorlic.

Śpiewka o Polsce.

Jak nie kochać bracie drogi
Polską ziemię — polską rolę?
Kędy zasiadł ludek mnogi,
Pełniąc szczerze Bożą wolę —
Gdzie przechodnia, ubogiego,
Pełnem sercem powitają,
I ugoszczą, a do tego
Z nim pogwarzą i pobają.

A gdy gość się mądry zdarzy
Co i prawdę przytem waży,
Gdy zasiędzie przy twym stole
W przyjacielskiem, bratniem kole
To człek wtedy coś się dowie
O Warszawie, o Krakowie.
O Kościuszce bohatyrze
Co to trzepał wrogów szczerze,
O Kilińskim szewcu chwackim,
I o chłopkach co z Głowackim
Bijąc tęgo psów Moskali
Za ojczyznę życie dali.

Jak nie kochać polską ziemię
I to nasze polskie plemię,
Jak nie kochać gór grzbiet siny
Lub zielone te równiny,
Gdzie mogiły zdobią krzyże,
Pod któremi zbrojni w spiże,
Pełni cześci, pełni chwały,
Ojce nasze się zdrzymały.

Jak nie kochać polskie syny?
Co rzucając swe rodziny
Pełni męztwa, pełni wiary,
Pod ojczyste szli sztandary,
A tam walcząc siły wszemi
Za pomyślność własnej ziemi,
Z taką w polu legli chwałą
Z jaką ginąć nam przystało!

Stanisław ze Siedliszowa.

Czyżyk i Krogulec.

Gadka o dwoch rodzinach sąsiednich.

II.

Może spytacie mili ludzie, co się też z biednemi sierotami Jasiem i Jadwisią stało? Czytajcie dalej z uwagą, a ja wam o nich opowiem.

Jaś i Jadwisia błąkały się i tułały, jak błędne owce, ode wsi do wsi, żebrząc o zasiłek, to o nocleg. W jednem miejscu wyłajali i wyścigali je; w innem małym darem zasilili. Czasem mieli nocleg pod dachem, czasem pod gołem niebem. Nikt je na służbę przyjąć nie chciał.

Pewnego ranka przyszli oboje pod figurę pod krzyż co stał śród pola; uklęknąwszy pomodlili się.

Jaś mądrzejszy tak przemawia do Jadwisi:

— Kochana siostro! musimy się rozłączyć, bo pojedynczo idąc, łatwiej się między ludźmi wyżywiemy, prędzej nas kto do domu na noc lub na służbę przyjmie.

Jadwisia na te słowa rzewnemi łzami zapłakala; zaczęła szlochać, rączęta załamywać i narzekać:

— A gdzież ja biedna sierota, sama jedna bez ciebie Jasiu pójdę!? gdzie się obrócę? z tobą mi weselej i śmielej!

Teraz i Jaś zapłakał i oboje stojąc pod krzyżem płakali.

Po uspokojeniu się w płaczu, Jaś jeszcze powtórzył swoją mowę. Jadwisia po chwilowem namyśleniu przyjęła rądę Jasia. Uklękli jeszcze raz i gorąco pomodlili się do ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Zmocnięni świętą modlitwą, ze łzami w oczętach ściskają się i serdecznie całują na ostatnie pożegnanie. Jaś z łkaniem jeszcze przemówił do Jadwisi:

Żegnam cię moja kochana Jadwisiu! może na zawsze, oddaję i polecam cię Panu Jezusowi i Jego Matce Najświętszej Pannie Maryi; w nich ufaj i módl się zawsze, a oni cię nie opuszczą.

Z gorzkim płaczem rozstały się biedne sieroty. Na kogoż padną te niewinne łzy sierót, jeżeli nie na przeklęty ród Krogulców?

Rada Jasiowa dobra była, i pokazało się, że rozłączenie sierot wypadło im na dobre. Jaś zbliżając się ku wsi Małowicom zdybał miejscowego xiędza proboszcza idącego na spacer. Xiądz widząc pomalutku idącego chłopczynę pyta się:

— Dokąd idziesz moja duszo?

Jaś: Proszę Dobrodzieja! sam nie wiem dokąd?

Xiądz: Jak to? nie wiesz? a zkądżeś ty?

Jaś: Z Piórowic.

Xiądz: To zdaleka! Cóż ty tu robisz?

Jaś: Proszę dobrodzieja! tatuś i matusia umarli. Chrzestny ojciec wziął mię i moją siostrę po śmierci naszych rodziców do siebie. U niego było nam bardzo źle. Bił nas, jeść nie dał, nakoniec wyścigał; otóż teraz tułam się po świecie.

Xiądz: Jak się nazywasz?

Jaś: Nazywam się po ojcu Czyżyk, na imię mi Jaś.

Xiądz: Jasiu! będziesz-że ty u mnie służył, to cię przyjmę?

Jaś uchwycił xiędza za nogi, pocałował w rękę i odpowiedział:

— Będę i bardzo chętnie. Prawda! żem jeszcze mały i słaby, ale co możności bedę robił. Będę paść bydło, bo to potrafię.

Podobał się Jaś xiędzu z postawy i z odpowiedzi, wziął go więc z sobą na plebanią. Kazał go oczyścić i okryć, miał też z niego bardzo dobrego sługę; był bowiem Jaś posłusznym, zręcznym, zwinnym, pojętnym i grzecznym. We wsi Małowicach była przy kościele szkołka, do której się dzieci bardzo licznie zgromadzały; do tej kazał xiądz Jasiowi co dzień w południe chodzić i uczyć się. Jaś przy swojej zdolności i pilności w krótkim czasie przewyższył w nauce wszystkie dzieci. On był pierwszym, on najpłynniej czytał, najpiękniej pisał, najzręczniej rachował, najlepiej katechizm odpowiadał. Wszystkie nabożne pieśni, które się w kościele podczas nabożeństwa spiewały, umiał na pamięć. W każdą niedzielę i święto albo służył xiędzu do mszy świętej, albo na chórze z organistą nabożne pieśni śpiewał, miał on bowiem piękny głos. Najulubieńsza jego pieśń, którą sobie zawsze i wszędzie, w domu i na polu nócił, była następująca o ufności w Bogu:

Bądź spokojna, duszo moja!
Bóg kocha człowieka,
Jemu ufaj w Nim jest twoja
Obrona, opieka.

Zna on ciebie, zna twą dolę —
Co cię dręczy, czuje,
Widzi twoje łzy i bole,
Pociechę gotuje.

Wie On, w jakiej jesteś biedzie,
Widzi twe strapienie;
I ze złego cię wywiedzie,
Nagrodzi cierpienie.

W Jego ręku moc i władza,
Gdy zechce wspomoże,
Do bram śmierci przyprowadza,
I znowu wskrzesić może.

On w dobroci nieprzebrany,
Złe od nas odsuwa;
Jako Ojciec ukochany,
Co nad dziećmi czuwa.

Na Niego zdaj twoje troski,
Duszo bądź gotowa!
On ci przyrz·kł balsam Boski
I dotrzyma słowa. — Amen.

Jaś garnął się wszystkiemi siłami do Boga i do ludzi. Xiądz go za to pokochał i pamiętał o nim. Posuwał go w służbie z pastucha na poganiacza, poźniej na parobka, na koniec na gospodarza plebańskiego. We wszystkich tych obowiązkach był pilnym i zręcznym a szczególniej jako gospodarz plebanii okazał swą zdatność. Był on dobrym i łagodnym, ale gdzie potrzeba było użyć gorliwości i surowości, to potrafił; dla tego kochali go i szanowali wszyscy służący i służące na plebanii, ale się go i bali. Wszędzie w budynkach i około budynków, w ogrodzie, na polu i na łąkach panował najpiękniejszy porządek. Bydło było utrzymywane w czystości. Każdy sprzęt, każda rzecz leżała na swojem miejscu. Robota szła jak z kłębka; każdy wiedział od niego co? jak? i kiedy? miał uskutecznić. Krótko mówiąc: całe gospodarstwo plebańskie prowadzone było wzorowo.

Jaś — już nie Jaś! ale Jan zachowywał się sam bardzo moralnie. Nikt go tam nie widział w karczmie, albo na jakiejś zabawie, pohulance, lub rozpustnej pijatyce. Nie wdawał się w żadne złe towarzystwa, nie włóczył się po jarmarkach, ale pilnie wypełniał obowiązki swego położenia. W wolnych godzinach czytywał sobie i czeladzi piękne religijne i inne pożyteczne xiążki, które mu xiądz dawał. Takie postępki chwalebne, takie skromne i moralne życie zjednało Janowi Czyżykowi u wszystkich w całej wsi Małowicach miłość i szacunek.

Każda matka, każdy ojciec życzył sobie mieć Jana zięciem; bo trzeba wiedzieć, że u Jana była bardzo piękna dusza w pięknem ciele. To też Jan różne miewał oświadczenia o żeniaczce przez posły. Jan słuchając to, uśmiechał się i milczał; nie chciał nikomu przez przyjęcie oświadczenia robić zawodu lub zawracać dziewczętom głowy i serca. Do jednej tylko czuł on szczególniejszy pociąg. Była to Zosia, córka majętnego gospodarza w Małowicach. Jan nie śmiał się oświadczyć z swoją miłością, bo się czuł ubogim, sierotą.

Cała jego nadzieja w Bogu i w xiędzu. Bez porady bowiem i wiedzy xiędza nic też nie czynił.

Jednego razu po ukończeniu dziennej pracy, po obejrzeniu wieczorem wszystkich budynków i bydła, przyszedł do xiędza dla zdania sprawy z całodziennej czynności i dla odebrania rozkazu na dzień następujący. Przy tej sposobności z wielką nieśmiałością, kłaniając się xiędzu, w te odzywa się słowa:

— Proszę jegomości dobrodzieja o ojcowską radę, bo i do kogoż mam się udać jeżeli nie do jegomości dobrodzieja!? Byłem sierotą opuszczonym. Błąkałem się i tułałem ode wsi do wsi, nikt mię nie przyjął. Często pod gołem niebem musiałem noc przespać. Byłbym może z głodu zginął. Jegomość dobrodziej przyjął mię z miłosierdzia w dom swój wtedy, kiedym jeszcze na zjedzoną strawę zarobić nie był w stanie; przyjął, okrył, wyżywił, wychował, wyuczył, i na człowieka wyprowadził. Za te wielkie i nieoszacowane dobrodziejstwa oświadczam czułą i serdeczną wdzięczność; ale też mam pewną nadzieję i ufność w łasce i dobroci jegomości dobrodzieja, że mię i nadal z swej miłosiernej opieki nie opuści a potrzebnej rady i pomocy doda.

Xiądz z uwagą wysłuchał przemowę Jana i pyta:

— O cóż to chodzi? Czegóż to żądasz? kochany Janie!

Jan: Ludzie namawiają mię do ożenienia, a ja bez wiedzy i porady jegomości dobrodzieja nic rozpocząć nie chcę.

Xiądz: Bałamucą cię ludzie! bałamucą! pomyślemy o tem! — bo to już tobie czas, masz wiek po temu, a zresztą jest to twojem dalszem przeznaczeniem! Przekonany jestem o tem, że zawsze przy mnie być nie możesz. Potrzebujesz swego

własnego kącika. Powiedzże mi otwarcie, z kim zamyślałbyś się żenić?

Jan zaczerwienił się i z jąkaniem odpowiada: Jabym myślał i życzyłbym sobie u Andrzeja Kurcza ze Zosią. Ta dziewczyna niezmiernie się mi podoba! Ale ona córka bogatego, zamożnego i gruntowego gospodarza, a ja sierota, ubogi, biedny; wysokie progi na moje nogi!

Xiądz: Nie uważaj za nadto na majątki i bogactwa. Cnota, uczciwość, stateczność przewyższa to wszystko. No! no! bądź spokojny! pomówię ja z Kurczem o tem, i jakoś to będzie!

Jan kontent z obietnicy, ucałował nogi swego dobrodzieja i odszedł wesoły.

Teraz opowiem wam moi mili o Andrzeju Kurczu. Był to gospodarz zamożny ale przy tem pracowity, pilny i uczciwy. Taka też była cała rodzina, bo jabłko nie daleko odtacza się od szczepka.

Pewnego razu pojechał Andrzej Kurcz na targ do miasta powiatowego. Podczas targu usłyszał obębnienie licytacyi na grunt w Piórowicach. Na to ogłoszenie tak sobie Andrzej w swej głowie rozważa: Pieniądze, dzięki Panu Bogu! mam; na kupienie gruntu wystarczą; mam dwoje dzieci, syna obsadzę na ojcowiznie a córkę na gruncie kupionym; co dać! to dać! kupię! Jak zamyślał, tak zrobił. Zalicytował, zapłacił i otrzymał dekret własności. O tem kupnie nikt nie wiedział, tylko sama żona Andrzeja. W interesie parafialnym przyszedł Andrzej Kurcz do xiędza proboszcza. Po uskutecznieniu tegoż odezwał się xiądz do Kurcza:

— Mój Jędrzeju! Jan Czyżyk, mój gospodarz pragnie ożenić się z twoją córką Zosią, ale obawia się oświadczyć ci swoje życzenie dla tego, że jest ubogim sierotą. Ja zaś, ile go znam i twoją córkę, myślę, żeby to było małżeństwo bardzo stosowne. Nie potrzebuję opisywać i chwalić ci Jana, bo go od dzieciństwa znasz. A że ubogim! to Pan Bóg rozdaje wiana i majątki! Andrzej Kurcz rzeknie na to:

— Proszę jegomości dobrodzieja! nie ma się co dlugo namyślać, ani w bawełnę obwijać! oto za szczęście sobie poczytam, jeżeli tak godnego i uczciwego człowieka w dom mój

dostanę jak Jan. Dałby to tylko Pan Bóg, aby takim został, jakim teraz jest!

Xiądz: W Bogu nadzieja! spodziewam się, że Jan nie zmieni się. Za nadto dał jasne dowody swojej pobożności, bogobojności i uczciwości. Jeżeli jako niedoświadczony młodzieniec nie dał się pokusom uwieść, to jako mąż i gospodarz stateczniejszy w cnocie byćby powinien.

Zwyczajem swoim przyszedł Jan wieczorem do xiędza. Po ukończeniu interesów gospodarskich rzekł xiądz do Jana:

— Janie, mówiłem z Kurczem, idźże teraz sam do niego i proś o Zosię.

Jan z radością podziękował xiędzu i odszedł.

Na oświadczenie się i prośbę Jana o Zosię oboje Kurczowie starzy z duszy serca przystali, aby wydać Zosię za Jana, a i Zosia nie była od tego.

Na rozgłos o tem małżeństwie było wiele i różnej gadaniny i podstępów. Zli i przewrotni ludzie z zazdrością ganili Andrzejowi i Zosi Jana, mówiąc między innemi obelgami, że jakiemuś przywłoce, jakiemuś dziadowodowi, jakiemuś nieznanemu przybyszowi córkę daje itd. Ale te gadaniny sprawy nie popsuły. Cnota, uczciwość Jana zwyciężyła. Niebawem nastąpiło sute i huczne wesele.

Po weselu przychodzi Kurcz do xiędza i okazując dekret na kupiony grunt w Piórowicach, dodaje:

— Proszę jegomości i dobrodzieja! kupiłem grunt w Piórowicach, kazałem wystawić potrzebne budynki i zamyślam tam osadzić moją córkę z zięciem. Na moim zaś gruncie w Małowicach zostawię syna.

Xiądz: Bardzo dobrze! bardzo mądrze zrobiłeś kochany Andrzeju! żeś ten grunt kupił. To jest najpewniejsze i najtrwalsze wiano dla córki. Pieniądze, to rzecz doczesna. Święta ziemia! to kapitał pewny, niezmienny; złodziej go nie ukradnie, ogień nie spali. Kto umie w tym kapitale pracować, ma nieustający procent; a mogę ci zaręczyć, że Jan będzie umiał. W dzień przed odjazdem do Piórowic, cała rodzina twoja niech przyjdzie do kościoła na Mszę świętą, a potem do mnie.

Przy tej zapowiedzianej mszy świętej pomodlił się xiądz za pomyślność młodej pary małżonków. Po mszy świętej udzielił im błogosławieństwo do podróży.

Po przybyciu na plebanią tak xiądz w przytomności całej rodziny Kurcza przemówił:

Kochany Janie! służyłeś u mnie przez kilkanaście lat, byłeś mi wiernym, pilnym, we wszystkiem dogodnym; o to jest twoja pieniężna zasługa, która ci się za ten czas służby należy. Do tej dołączam jako podarunek z mej strony te pieniądze. Weźmij sobie tę sumę! zda ci się na początek twego gospodarstwa. Oprócz tego podaruję ci z mej stajni jedną krowę i jałówkę, furę zboża i połeć słoniny; niech ci to służy! kochany Janie muszę ci dać tę radę: Odłóż co rok kilka złotych na zakupienie sobie xiążek do czytania jak np. Dzwonek, Czytelnia niedzielna, Przyjaciel domowy i inne, które szczególnie dla ludu wiejskiego są wydawane. Kupuj, czytaj i innym do czytania pożyczaj, bo xiążki na to drukowane, aby je czytać. Pamiętaj Janie! dobra xiążka, to dobry przyjaciel, z którym się w wolnych godzinach rozmówić, zabawić i rozweselić możesz; on cię nauczy, oświeci, pocieszy, poradzi, do dobrego zachęci; otóż na takiego przyjaciela wydać kilka reńskich już nie żal.

Janie! bądź dobrym, uczciwym, pracowitym, jakim dotąd byłeś. Dotąd pracowałeś dla mnie, teraz pracuj dla siebie i dla żony. Żyj z żoną według przysięgi przed ołtarzem i Bogiem złożonej. Pamiętajcie oboje o tem, że w małżeńskim stanie są przyjemności, ale są i krzyże, które dźwigać potrzeba; znoście je w świętej cierpliwości. W smutkach, dolegliwościach i utrapieniach, jakie was trafić mogą, szukajcie pociechy w modlitwie i w Bogu. Bóg! błogosławieństwo jego i moje kapłańskie niech będzie z wami!!

Z serdeczną czułością podziękowali wszyscy xiędzu za naukę i dobrodziejstwa a w szczególności Jan; i z łzawem okiem pożegnał się ze swym wielkim dobrodziejem.

Andrzej Kurcz odwiózł zięcia i córkę z całem gospodarstwem, jakie im udzielił, na nową posadę do Piórowic. Tu poznał Jan z wielkiem zadziwieniem, że po długiem błąkaniu

się po świecie, przychodzi na swoją ojcowiznę. Włościanie Piórowic poznali w Janie onego małego zaginionego Jasia i z radością go witali.

Tu wam kochani czytelnicy! wyjaśniam, że grunt i budynek kupiony na licytacyi przez Andrzeja Kurcza był właśnie ten sam, który za długi Krogulca sąd sprzedał. Grunt zaś Krogółca, — jak wam to na początku powieści opisałem, składał się z jego własnego i Czyżykowi wydartego. Otóż Jan Czyżyk przychodzi teraz w posiadłość obydwoch.

Andrzej Kurcz sprawił zięciowi sute wprowadziny na nowe gospodarstwo. Najpierw na drugi dzień pojechali do parafialnego kościoła. Tam uprosili xiędza proboszcza, aby na ich intencyą mszę o błogosławieństwo dla początkowego gospodarstwa odprawił. Po nabożeństwie rozpoczęła się huczna gościna, przy której sobie mieszkańcy Piórowic różne wypadki rodzin Czyżyka i Krogulca przypominali i opowiadali; a wszyscy w owym powrocie Jana Czyżyka do swojej ojcowizny poznawali i w pokorze uwielbiali cudowną opatrzność dobrego i łaskawego Boga, który dobrych nigdy nie opuszcza, a chociaż czasem przez ciernie i głogi, to zawsze do szczęścia prowadzi.

Jan Czyżyk cieszył się na nowem gospodarstwie miłem szczęściem i pomyślnem powodzeniem. Wiodło mu się we wszystkiem. Ta tylko jedna smutna myśl go trapiła, że o swojej ukochanej siostrze, po rozłączeniu się z nią pod onym krzyżem, nic nie wiedział i nic się dowiedzieć nie mógł, chociaż się pilnie sam wywiadywał i tych sąsiadów, którzy w odległe strony na jarmarki lub na odpusty do dalekich kościołów chodzili, o dowiadywanie się o niej prosił.

Zaś o Jadwisi Czyżykowej przyszłą razą napiszę wam, co się z nią stało.

PRZYPOWIEŚCI.

Kto w młodości rozrzutny i marnotrawny, ten się doczeka starości ubogiej.

Praca i oszczędność daje majątek, i robi człowieka użytecznym obywatelem kraju.

Wstrzemięźliwość daje zdrowie i ciągłą rzeźkość do poźnej chwały.

Szczerość i sprawiedliwość sprowadza zaufanie, miłość i szacunek.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**

Z drukarni E. Winiarza.